

665 Szczęśliwy traf

Latwiej autorowi napisać sztukę, niż teatrowi zdobyć się na jej wystawienie. Musi się ona zwykle ode-

leżeć. Dyrektorzy długo się namyślają, zanim podejmą ryzyko wprowadzenia na scenę niepewnej nowości. Zwłaszcza, gdy wyszła ona spod pióra debiutanta, którego zmagania z dramaturgiczną materią rzadko przynoszą od razu pełne zwycięstwo. Wątpliwa rekomendacją jest nawet nagrodzenie sztuki w którymś z konkursów. „Wijuny“ Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz zostały napisane w 1973 r., a w rok później zostały uhonorowane pierwszą nagrodą na konkursie debiutu w warszawskim teatrze „Ateneum“. Ten powinien poczytywać sobie za honor doprowadzenie do prapremiery. Próby co prawda rozpoczęto, ale wkrótce ich zaniechano, przestając wierzyć w wartości uwieńczonego laurem utworu.

Szczęśliwy traf sprawił, że zainteresował się nim Teatr Nowy z Poznania. I oto Izabella Cywińska, która „Wijuny“ inscenizowała, znalazła się w zwórcie laureatów nagród reżyserских przyznanych na tegorocznym Festiwalu Polskich Sztuk Współ-

czesnych we Wrocławiu. To przedstawienie przyniosło też jedyną nagrodę za scenografię — Kazimierzowi Wiśniakowi i jedną z nagród aktorskich — Joannie Orzeszkowskiej. (Przypomnijmy też, że niedawno autorka tej sztuki otrzymała nagrodę im. S. Piętała.)

Myślę, że nie ma żadnej potrzeby, aby debiutantom schlebzać, stosować wobec nich taryfę ulgową. Jedno wszakże im się należy: maksymalna pomoc artystyczna w sprawdzeniu się ich utworu na scenie. Wiadomo, że jeśli zajmie się nowością wybitny, doświadczony reżyser i zapewni jak najlepszą obsadę, do porażki nie dopuści. Tak właśnie stało się z „Wijunami“, które, mimo niejednego słabego punktu w konstrukcji utworu, teatr potrafił obronić, zachęcając tym samym autorkę do dalszych prób.

W „Wijunach“ Teresa Lubkiewicz odwołuje się do swych wspomnień i przeżył z dzieciństwa spędzonego na białoruskiej wsi. Dystans czasu sprawia, że zawsze one oburzają, nabierają posmaku baśniowości. „Wijuny“ są nasyczone niesamowitym kolorytem. W czas terażniejszy wkrada się nieustannie przeszłość. Żywi władzą się — zadawnione spory, których z pamięci wyrzucić się nie da —

z umarłymi. Każde przeżycie pozostawia w człowieku trwałą ślad, od którego nie można się wyzwolić, tak głęboko zapada w naszą świadomość.

Są w „Wijunach“ sceny znakomite, jak choćby stypa wokół trumny z nieboszczką — wedle dawnego obyczaju, z chórem wodzących płaczek, które z wielką łatwością przechodzą, tak jak w życiu, od pień żałobnych do pieśni weselnych. Jest też w utworze, co wydobyło przedstawienie, ten nieuchwytny nastrój poetycki, któremu widz się poddaje i wyborne poczucie humoru pozwalające widzieć ludzi, rzeczy i zdarzenia we właściwych proporcjach.

W drukowanym programie festiwalu przypomniano czterech laureatów IV konkursu dramaturgicznego rozstrzygniętego w grudniu ubiegłego roku. Jestem ciekawa, czy chociaż jeden z tytułów znajdzie się w konkursowym nurcie przyszłego festiwalu wrocławskiego. W tym roku, tak jak i w poprzednich, wspierał się on przede wszystkim na wspaniałych nazwiskach Witolda Gombrowicza, Sławomira Mrożka i Tadeusza Różewicza. Cieszymy się, że mamy też wielką trójkę, która fascynuje zarówno najciekawszych twórców teatralnych (inscenizacje, które przejdą do kronik), jak i publiczność. Nowymi sztukami obdarowali nas Ireneusz Iredyński i Edward Redliński. Gdyby tak jeszcze było więcej udanych, jak „Wijuny“, debiutów...